



**Opublikowane na:** Mława (mlawa.pl)

**Autor:** Krzysztof Napierski

---

## **Janusz Wojnarowski: Jestem autentycznym samorządowcem**

Publikowane od  
29.05.2020 09:29:56



***– Nie nale?? do ludzi upartych i takich, którzy uwa?aj?, ?e maj? monopol na wszystko. Staram si? by? radnym rozwa?nym i te rzeczy, które stanowi? wed?ug mnie priorytet na ka?dy rok, popiera?.***

**Monopolu na wszystko nie ma nikt – mówi Janusz Wojnarowski, jeden z najstarszych stażem radnych Miasta Mława. Rozmawiamy z nim m.in. o codziennych wyzwaniach, jakie podejmuje w swojej działalności na rzecz mławian, o pracy na czele komisji rozwoju gospodarczego i budownictwa oraz współpracy z kolejnymi przewodniczącymi rady, burmistrzem i mieszkańcami.**

**KRZYSZTOF NAPIERSKI: Funkcją radnego miejskiego sprawuje Pan nieprzerwanie od 1998 r. Jak ta przygoda z samorządem się zaczęła?**

**JANUSZ WOJNAROWSKI:** W 1998 roku, kiedy podjąłem decyzję o tym, żeby startować na radnego miejskiego – a skąd rady miasta liczyły wówczas dwadzieścia osiem osób – to mieszkańcy mojego osiedla i bloku, w którym mieszkam, zmobilizowali mnie, abym aktywniejszą osobą, którą wykazałem się wcześniej, pracując w Krzywonosiu, przeniósł na grunt mławski. W 1991 r. zostałem zatrudniony w Zakładzie Usług Wodnych dla Potrzeb Rolnictwa w Ciechanowie z siedzibą w Mławie, gdzie otrzymałem stanowisko wyjątkowo trudne i czasochłonne. W międzyczasie aktywnie uczestniczyłem w życiu społecznym zakładu, organizując różnego rodzaju rozrywki, zawody sportowe, wyjazdy pracownicze na wycieczki i pielgrzymki. Zauważył mnie w tym okresie zarząd miasta i powołał na skąd rady nadzorczej spółki WOD-KAN, której zostałem wiceprzewodniczącym. Oprócz tego piastowałem szereg innych funkcji, pracowałem na przykład w klubie sportowym MKS Mławianka. Przez wiele lat grałem w piłkę w Przasnyszu, później w Mławie, choć z niewielkim powodzeniem, bo zostałem wkrótce wcielony do wojska. Największą satysfakcją sprawiała mi jednak praca na szczeblu szkół, nie tylko podstawowych, ale i średnich, bo byłem w radzie rodziców w Szkole Podstawowej nr 6, później zostałem przewodniczącym rady rodziców w „Ogólniaku”. Także już te szlify mławskie przechodziłem i nie ukrywam, że to był taki czynnik, który mnie zmobilizował do podjęcia działalności jako radny.

**Co sprawia, że od tamtego czasu aż po dziś dzień chce Pan angażować się w pracę na rzecz naszego mławskiego społeczeństwa jako miejski radny? Bo tej pracy, jak mniemam, jest dużo...**

Bardzo dużo. Ale ja tak naprawdę już od chwili, kiedy byłem w szkole podstawowej, a następnie technikum mechanicznym, lubiłem się bardzo angażować w różne rzeczy: sport, harcerstwo, działalność w miejskim domu kultury, samorządzie szkolnym i samorządzie internackim. Wszystkie te działania przygotowywały mnie do tego, żeby pracować na rzecz lokalnego społeczeństwa.

Gdy zostałem radnym miasta, wybrano mnie członkiem zarządu, później wiceprzewodniczącym komisji rozwoju gospodarczego i budownictwa, a następnie przewodniczącym tej komisji. Jestem nim aż do chwili obecnej. Funkcja ta była poparta popularnością wśród elektoratu, koleżanek i kolegów, którzy cały czas mnie wspierali. I, szczerze mówiąc, z kadencji na kadencję, gdy angażowałem się też w prace zarządu osiedla i rozwiązywanie różnych problemów, nie była to mała liczba osób. Dodam, że przez dwadzieścia jeden lat opuściłem tylko jedną sesję rady i jedno posiedzenie komisji, na których obecności uniemożliwiła mi choroba.

Przystępując do wyborów, zawsze odczuwam ogromną satysfakcję. Chociaż muszę powiedzieć, że gdy powstały jednomandatowe okręgi wyborcze, pojawił się dylemat, bo nas – równorzędnych partnerów z tego okręgu – było parę. Okręg wyborczy nr 1 był duży i tak naprawdę przy jednomandatowych okręgach liczyłem, że byłoby moje społeczeństwo z innego terenu nie poprzez moją kandydaturę. Ale okazało się, że i tak miałem trzeci wynik w mieście. I te wyniki tak się kształtowały w kolejnych wyborach. Oczywiście wśród radnych, którzy zasiedli w ławach rady – bo przecież byli i tacy, którzy mieli na przykład dwa razy większą liczbę osób, ale nie weszli, bo ich ugrupowanie nie weszło. W ostatniej kadencji, kiedy to Stowarzyszenie Samorządowe Nasze Miasto utraciło możliwość wystawienia

swojej grupy radnych ze względu na to, że nie mieliśmy prezesa tego stowarzyszenia, porozumieliśmy się z burmistrzem Sławomirem Kowalewskim, żeby wystartował z listy jego komitetu, co też uczyniłem i też miałem trzeci wynik w mieście, więc znów na podium się zaapatem [śmiech].

Jestem autentycznym samorządowcem, kocham samorząd, mówię ludziom prawdę – uważam, że to są atuty prawego radnego. I nie wolno patrzeć na to, że są czasem słowa krytyki, bo one wiele uczą. Pojawia się też na przykład nieraz krzywdzące mnie artykuły, ale decyduję się na pełnienie funkcji publicznych, liczyłem się z tym, że muszę być osobą transparentną, która musi być gotowa na krytykę. Oczywiście gdybym miał oceniać współpracę z moim elektoratem wyborczym i oni mieliby wystawić mi ocenę, to ta ocena byłaby inna.

**Co jest dla Pana najwęższym wyzwaniem w pracy radnego? Wspomina Pan o krytyce w mediach i wśród osób, z którymi się Pan styka, ale wygląda na to, że Pan sobie z nią radzi. Co w takim razie jest najtrudniejsze?**

Najtrudniejsza jest naturalna cięgotka zabiegania o to, żeby mieszkaćcom poprawić warunki egzystencji. Każde podejście do stworzenia nowego budżetu rocznego jest wielkim wyzwaniem, ja się wtedy mocno uaktywniam – ona nawet wspomina, że mówi o tym w nocy przez sen [śmiech]. Należy do osób, które mają pewną strategię, i z budżetów corocznych, które są uchwalane przez radę miasta, staram się, żeby jedna, dwie, trzy, a nieraz nawet więcej inwestycji odzwierciedlało nie to, że ktoś mi się podoba z danego osiedla, ale całość miasta i jego potrzeb. Najpierw zwracam uwagę na strategiczne rzeczy, takie jak choćby budowa przedszkola, szkoły lub boiska, stadionu czy basenu, a dopiero później analizuję potrzeby lokalne. Nigdy nie patrzę i nie patrzę na to, że kandyduję z okręgu nr 1 i on jest najważniejszy. Zarazem staram się być osobą, która potrafi utrzymać dialog – nie działam na zasadzie, że tylko ja i więcej nikt – staram się konsultować wszystko wśród mieszkańców, w tym w zarządzie osiedla, z którym bardzo dobrze mi się współpracuje. Zwłaszcza chciałbym tu wspomnieć pana przewodniczącego Mirosława Dąbrowskiego, z którym współpraca zawsze się układa wzorowo. Wspólnie znajdujemy rozwiązania i składamy wnioski do pana burmistrza, żeby wprowadzić je do budżetu kolejnych lat. I myśli, że tak to powinno wyglądać.

**Czy w naszym dialog społecznym jest recepta na podejmowanie najtrudniejszych decyzji? Wiadomo, że są przecież takie, którymi wszystkich mieszkańców zadowolili się nie da – jak choćby w ostatnich latach kwestia wyboru wariantu tunelu pod torami czy obecnie sposobu naliczania opłaty za gospodarowanie odpadami. Jest jakiś sposób, żeby wszystkich mieszkańców pogodzić?**

Nie należy do ludzi upartych i takich, którzy uważają, że mają monopol na wszystko. Staram się być radnym rozważnym i te rzeczy, które stanowi według mnie priorytet na każdy rok, popieram. Monopolu na wszystko nie ma nikt. Każdy radny ma jakąś wizję i jakieś rozwiązanie. Są decyzje strategiczne, podejmowane po szeregu konsultacji społecznych, rozmów z zarządami osiedli i burmistrzem, gdzie wzajemne skakanie sobie do gardeł nic nie da – to byłoby najgorsze, co mogłoby się przydarzyć. Aby osiągnąć konsensus, jest potrzebna przede wszystkim zgoda i wiedza radnych, podpieranie się i konsultowanie z osobami, które są fachowcami. Ja od zawsze mam taką zasadę, że przed komisją budżetu chodzę po naukę – najpierw do pana Kauwskiego, byłego naczelnika wydziału finansowego, a później kolejnych skarbników: pana Antczaka, a obecnie pani Aptewicz. Prowadzę komisję, w której prace są zaangażowani ludzie z wykształceniem wyższym ekonomicznym, piastujący wysokie stanowiska, i z pełną satysfakcją mogą powiedzieć, że z każdego z kilkuset posiedzeń komisji nie wyszedłem, czuję się w jakiś sposób upokorzony czy skrytykowany, że nie potrafię wyjść z jakiegoś patu. A przecież byłyby różne takie rzeczy, chociażby takie strategiczne elementy występujące co roku lub co dwa lata, jak ustalenie taryf opłat za wodę i ścieki, podejmowanie decyzji związanych z przyjmowanym budżetem – i te nie wszystkie osoby akceptują różnego rodzaju rozwiązania. Jeszcze raz podkreślić – to są rzeczy, od których się nie ucieknie. Jednak nawet wtedy nie jestem obojętny na

dialog społeczny, ka?dy zawsze mo?e si? wypowiedzie?, ?e mia? tak? czy inn? wizj?. Radny nie mo?e ucieka? przed spo?ecze?stwem i unika? spotka?, bo to jest najgorsze rozwi?zanie. I st?d moja popularno?? jako radnego i pozytywny odbi?r spo?eczny, dzi?ki któremu tak naprawd? ?adnych wrogów w mie?cie nie mam.

### **Co w pracy radnego daje Panu najwi?kszą satysfakcj? W?a?nie ten du?y mandat spo?ecznego zaufania?**

To na pewno. Natomiast zawsze mnie satysfakcjonuje, kiedy mieszka?cy przekazuj? informacje, ?e mia?em jakikolwiek wp?yw na to, ?e zosta?a wykonana ulica czy chodnik, ?e zosta?y zrobione place zabaw lub inne inwestycje, które s?u?? mieszka?com – i ich jedno s?owo: „dzi?kuj?”. To jest – chyba tak jak dla ka?dego cz?owieka – bardzo warto?ciowe i wdzi?czne. Generalnie mam te? satysfakcj? ze wsp?o?pracy w samorz?dzie, zw?aszcza na szczelbu koalicji, która podejmuje decyzje strategiczne. Odk?d w 1998 roku rozpocz??em dzia?alno?? na szczelbu samorz?dowym, ?ywi? wielki szacunek do by?ych i obecnych burmistrzów, ich zast?pców, naczelników, zarz?dów – bo uwa?am, ?e je?eli burmistrz zostaje wybrany w wyborach samorz?dowych i ma mandat zaufania wi?kszo?ci mieszka?ców, to ja tym bardziej mam du?y respekt do takiej osoby i staram si? w miar? mo?liwo?ci jak najlepiej z ni? wsp?o?pracowa?. I to nie tylko na szczelbu samorz?dowym, bo przecie? szereg rzeczy dokonuje si? poza samorz?dem, chocia?by ró?nego rodzaju zawody sportowe czy wyjazdy do miast partnerskich. Podobnie dobrze oceniam wsp?o?prac? z samorz?dami gminnymi oraz ze starost?, z którym wsp?o?pracowa?em i w samorz?dzie, i w jednej firmie – przez prawie jedena?cie lat. Uwa?am, ?e jest to wielka satysfakcja, je?eli si? potrafi na tych wszystkich p?aszczyznach porozumie?.

### **Odk?d pami?tam, przewodnicz?cy rady co jaki? czas si? zmieniaj?, a sekretarz obrad wci?? pozostaje ten sam. Mo?na – pó? ?artem, pó? serio – pokusi? si? o stwierdzenie, ?e to w?a?nie Pa?skie stanowisko jest w radzie najwa?niejsze. Jak Pan skomentuje ten stan rzeczy? Przypadek? Regu?a?**

Ka?dy przewodnicz?cy rady miasta chce mie? osob? bardzo zaufan?, sprawn? i szybki? w podejmowaniu decyzji. Osob?, która potrafi omie?? wzrokiem ca?y obszar dzia?ania rady miasta i nie tylko, bo na obrady przychodz? przecie? tak?e pracownicy urz?du miasta i publiczno??. Trzeba by? osob? zawsze dyspozycyjn?, która nie zawiedzie przewodnicz?cego rady. Najpierw mnie w tych dzia?aniach zauwa?y?a pani Krystyna Burakowska, a nast?pnie kolejni przewodnicz?cy rady – panowie Krzysztof Wasi?owski, Leszek O?li?lok i Lech Prejs.

Z pewnych powodów jest to funkcja nie?atwa. Cz?owiek jest przez ca?? sesj? pod okiem kamery i pod ostrza?em fleszy aparatów – raz mia?em nawet ?al do jednego z redaktorów, ?e zrobi? mi bardzo niekorzystne zdj?cie. Ale w takich sytuacjach staram si? porozmawia? z takim redaktorem i wyt?umaczy?, ?e przecie? tyle by?o mo?liwo?ci, ?eby zrobi? ?adne zdj?cie. No ale jego zdaniem jak b?dzie ?adne, to nikt nie b?dzie czyta? i nie b?dzie mnie ogl?da? [?miech]. Z drugiej strony taka obserwacja ma te? swoje plusy, bo cz?sto pó?niej znajomi mówi?: „Ale fajny garnitur mia?e?!”, „Ale fajn? mia?e? koszul?, a jaki krawat!”, „Jak ?adnie w?osy obci?te!”.

No ale zej?my na ziemi?. Jest jeszcze szereg rzeczy, które wymagaj? czasu, a s? niezb?dne, aby odpowiednio przygotowa? sesj? rady miasta. To nie jest robione z marszu. To jest systematyczna wsp?o?praca z biurem rady. Sesje by?y i s? nadal przygotowywane w sposób kolegialny. Z kolejnymi przewodnicz?cymi rady odbywali?my rozmowy telefoniczne i uczestniczyli?my w spotkaniach przed ka?d? sesj?. A pó?niej, jak ju? si? zajmuje bezpo?rednio miejsce przy przewodnicz?cym rady, to on jest skupiony w zakresie prowadzenia obrad i pilnowania ich porz?dku, ale patrzy na wskazówki ode mnie – bo on tego wszystkiego nie omiecie, on musi pilnowa? pewnych dzia?a?, które pó?niej zostan? przez spo?ecze?stwo ocenione. Przygotowuj? mu te? pewne materia?y, których on ju? nie musi ?ledzi? i poprawia?. No i taki dowód zaufania zdoby?em ju? od czworga przewodnicz?cych w ci?gu dwudziestu

lat.

**W ?rod? 27 maja obchodzimy Dzie? Samorz?dowca. Czego móg?bym Panu ?yczy? z tej okazji?**

?yczy?bym sobie, ?eby do tej kadencji dotrwa? i ?eby relacje, które ju? przez pó?tora roku si? zarysowa?y, te? do jej ko?ca trwa?y. ?eby mieszka?cy mieli do mnie takie zaufanie jak dotychczas – nie tylko teoretyczne, ale i praktyczne; ?eby nie unikali mojej osoby, spotykaj?c si? w ró?nych ?rodowiskach. ?ycz? sobie dalszej dobrej wspó?pracy na szczeblu samorz?dowym oraz z mieszka?cami ca?ego miasta. Chcia?bym, ?eby zdrowie dopisa?o i ?eby?my w tej naszej ma?ej ojczy?nie si? wszyscy rozumieli – ?eby nie by?o sytuacji, w których patrzymy na siebie jak na wrogów. Bo ?ycie i tak p?ynie i nieraz do?wiadczamy ró?nych sytuacji niezale?nych od nas, jak cho?by teraz koronawirus, którego nikt nie przewidzia?. Oby on opu?ci? nas jak najszybciej, aby?my mogli si? znów swobodnie spotyka? i by ?y?o nam si? troch? lu?niej.

**Tego Panu i nam wszystkim ?ycz?. Dzi?kuj? bardzo za rozmow?.**

Dzi?kuj?.

---

**Adres źródłowy:** <https://mlawa.pl/artukul/janusz-wojnarowski-jestem-autentycznym-samorzadowcem>